

Wychodzi raz na tydzień
co Wtorek.

Kto chce samą „Pracę“ abo-
nować, może ją sobie zapi-
sać za 50 fen. u pp. agen-
tów i wprost z Wydawnictwa
„Katolika“, Bytom G.-Śl.
(Piekarsenstr. Nr. 29.)

PRACA

CZYLI

„Pracę“ razem z „Kato-
likiem“ można abonować
także na każdej pocztocie za
1 markę 25 fen. na kwartał.

OGŁOSZENIA

za rządęk (wiersz) osterc-
łamowy 20 fenygów.

PORZĄDEK CHRZEŚCIJAŃSKI POMIĘDZY LUDŹMI.

(Organ Związku wzajemnej pomocy dla chrześcijańskich robotników górno-śląskich.)

Módl się a pracuj!

Nr. 25

Bytom G.-Ś., dnia 22-go Czerwca 1897.

Rok VII.

Władośmośol inspektorów fabrycznych na rok 1895.

(Ciąg dalszy).

Policja powinna przez osobnych urzędników dozorcać, czy przepisy zostają wykonane.

Ciekawą rzeczą jest, że najwięcej nieszczęśliwych przypadków wydarza się we Wtorki i Soboty. Trudno zbadać, co jest tego przyczyną.

Im dłuższy jest czas szychty, tem więcej nieszczęścia, ponieważ robotnicy zbyt nie obciążeni pracą mniej uważają przy robocie. Nieszczęścia wydarzały się mniej z tego powodu, że fabrykacya lub maszyny były niebezpieczne, jak raczej dla tego, że robotnik zleciał, upadł, że się uszkodził przy ładowaniu i transporcie ciężarów, które często przysparzają robotników. Nie byłoby niejednego nieszczęścia, gdyby wszędzie były przyrządy chroniące.

Inspektor z Prus zachodnich obrachował, że na 100 przypadków nieszczęśliwych wydarzyło się 88 dla tego, ponieważ robotnicy nie byli dość ośroźni, 2 dla tego, ponieważ współpracownicy byli winni; 4 przypadki dla tego, że robota była niebezpieczna, a robotnicy nie uważali; 1 przypadek dla tego, ponieważ nie było dozoru i panowie nie wykonali przepisów prawnych; 2 przypadki, ponieważ nie było przyrządów ku ochronie; albo nie użyto przyrządów ochronnych.

Bardzo trudno przyzwyczaić panów i robotników we fabrykach wyrobów z drzewa, aby wszędzie i zawsze używano przyrządów ku ochronie przy maszynach, pilach, maszynach do heblowania i t. d. Często zdarza się nieszczęście w takich fabrykach przez to, że panowie biorą do roboty niebezpiecznej, n. p. do piły okrężnej

zwyczajnych ludzi, którzy nigdy przy takiej robocie nie byli.

Przy budowlach również zdarzają się nieszczęścia dla tego, ponieważ i panowie i robotnicy nie dbają o najprostsze środki ośroźności, n. p. używa się złych drabin, starych drągów na rusztowania. Robotnicy często nie zważają na przepisy i przyrządy jakie im się daje dla ich bezpieczeństwa własnego.

W cukrowniach wydarzają się też nieszczęścia po części z tego powodu, ponieważ bierze się robotników nie obeznanych z robotą fabryczną i ponieważ zmienia się takowych co chwilę.

Na wsiach i w małych miastach budują często nie wyćwiczeni budowniczcy, lecz poliery i t. p. ładzi. Policja tam zwykle nie ma urzędników, którzyby się znali na budowlach i mogli należycie dozorcać budowle. Związki od zabezpieczenia mają w tem interes, aby było jak najmniej wypadków nieszczęśliwych, dla tego powinny wysłać inspektorów własnych, aby dozorcać, czy przy budowlach, fabrykach i t. d. zachowane są przepisy prawne ogólne, policyjne i ku ochronie robotników.

Często nieletni robotnicy kaleczą się przy czyszczeniu maszyn, które powinno być zakazane nieletnim, ponieważ są lekkomyślni, czyszczą maszyny w ruchu będące. Czasem nawet trzeba czyścić maszyny w ruchu jeszcze.

Czasem robotnicy kaleczą się dla tego, ponieważ nie robią tak, jak im przełożeni rozkazują. Czasem znowu jeden robotnik drugiemu się sprzeciwia, albo powatają kłótnie i bijatyki przy robocie, i znowu nieszczęście. Rozumie się, że niejedno nieszczęście pochodzi ztąd, że robotnicy nie są trzeźwi. Pewien inspektor radzi, aby prawem przepisać: jakie mają być posadzki we fabrykach, jak szerokie ganki, jak mają być ułożone ciężary, jak wiele ma dźwigać jeden ro-

botnik. Równie powinny być ostre kary na tych, którzy są winni jakiemu nieszczęściu.

Panowie czasem niecałkowicie sobie postępują przez to, że palaczom przy kotłach parowych nadają jeszcze inne roboty, skutkiem czego palacze muszą się oddalać od kotłów i zostawiać takowe bez dozoru. Jeżeli palacz ma jeszcze coś robić, to roboty powinny być tego rodzaju, aby je mógł wykonać przy piecu. Skoro się palacz oddala od kotła, to wszelkie przepisy prawne o kotłach parowych nie wiele znaczą.

We wielkich fabrykach, mianowicie nowych są wszędzie przyrządy ku ochronie robotników. Lecz trzeba się o to starać, aby takowe też zaprowadzić we warsztatach rzemieślniczych. Czasem i we wielkich fabrykach przyrządów hamulcowych przy windach, mianowicie takich, na których ludzie zjeżdżają i wyjeżdżają; przyrządów, aby transmisyje (rzemienie przy kołach) w jednej chwili spadły jak potrzeba. Przy maszynach i w fabryce powinno być dosyć miejsca i światła, robotnicy powinni używać przyrządów ku ochronie ich przeznaczonych, panowie nie powinni obciążać robotnika nad siły jego, a nie wszyscy mają równe siły. Od czasu do czasu powinny być pauzy, aby maszyny zrewidować kiedy nie są w ruchu. Przy pracach niebezpiecznych powinna robota akordowa być zakazana, ponieważ przy takowej robotnicy zbyt się śpieszą. Robotników słabszych nie należy używać przy transporcie ciężarów, ponieważ z tego powstają zerwania brzuszne (bruch). Do poruszania ciężarów powinny być osobne przyrządy, windy, heble, wózki i t. p. Inspektorzy przy rewizjach powinni patrzeć nie tylko na jedną rzecz, lecz na wszystko, ponieważ pojedyncze nieszczęście ma czasem swoją przyczynę w ogólnem urządzeniu fabryki i rozporządzeniach wydanych przez pana lub jego urzędników. Same przyrządy ku ochronie robotników nie wystarczą, i niechaj nikt nie myśli, że prawo i władza już wszystko zrobiły wydając takie rozporządzenia. Trzeba pamiętać o tem, że nieszczęścia pochodzą i z tej przyczyny, że robotnik jest zbyt obciążony pracą, że panowie i robotnicy mało zważają na niebezpieczeństwa, że nie rachują ile każdy robotnik wytrzymać może, i że nie każdy robotnik ma równe siły. Mianowicie nieletnich nigdy nie trzeba używać do dźwigania ciężarów. Gdzie potrzebny jest doświadczony i wprawny robotnik i silny tam niewprawny i słaby może być przyczyną nieszczęścia dla siebie i innych.

Aby nieszczęśliwych wypadków przy pracy było mniej, na to samo prawo nie wystarczy, do tego potrzeba, aby się dołożyli panowie i robotnicy. Wszyscy powinni przy pracy postępo-

wać według prawa miłości chrześcijańskiej, według 5 go przykazania boskiego, według prawa ku ochronie robotników. Robotnicy sami są często tak lekkomyślni i bezrozumni jak małe dzieci i sami są winni, że stają się kalekami lub giną śmiercią i są przyczyną biedy dla swych rodzin. Wszędzie się też skarżą na to, że robotnicy nie używają przyrządów ku ochronie przy maszynach i robocie, a przecież nad każdym robotnikiem nie może stać dozorca od rana do wieczora. Rozumni robotnicy powinni sami dozorować lekkomyślnych i nierozumnych. Inspektorowie opowiadają różne lekkomyślności i nierozum robotników, n. p. jeden chciał, aby zmarły dynamit roztękał. Dynamit wybuchnął, zabił robotnika a dwóch innych pokaleczył. Czasem spostrzeżono, że wentyle przy kotłach były mocno zaklinowane, okularów też nie lubią robotnicy.

Przypadków podobnych naliczyć można tysiące. Pewien inspektor narachował, że w jego obwodzie na sto nieszczęśliwych wypadków 44 pochodziło skutkiem żartów, lekkomyślności i nieporządku. Na 28 przypadków, które się skończyły śmiercią robotnika, najmniej 10 nie byłoby się wydarzyło, gdyby robotnicy byli zachowali przepisy przełożonych. Większa część chorób na oczy pochodzi z tego, że robotnicy nie używają okularów (bryle), jakie im panowie dają.

Czasem można robotników pouczyć i przekonać jakie są dla nich niebezpieczeństwa i że powinni słuchać przepisów im danych w interesie własnym i rodzin swych. Są jednak robotnicy, których ani pouczyć nie można, ani karą zwyczajną lub sądową zmusić nie można, aby byli ostróżni i posłuszni.

Czasem się zdarza, że panowie razem z robotnikami nie wykonują przepisów prawnych ku ochronie robotników, i tylko wtenczas wyciągają przyrządy ochronne, kiedy wiedzą lub myślą, że inspektor fabryczny przybędzie na rewizję.

W kopalniach węgla najczęściej się zdarza nieszczęścia przez to, że węgle lub kamienie zawalają robotnika. Lecz i tu inspektorowie donoszą, że po większej części sami robotnicy są sobie winni, bo są lekkomyślni, niecałkowicie, nie chcą poznać i uznać niebezpieczeństwa, nie słuchają i nie wykonują przepisów.

Najprostszych środków ochronnych nie używali górnicy z wygody lub niedbalstwa.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Biały człowiek pomiędzy dzikimi w Afryce.

(Ciąg dalszy).

Gdy przybyli do kotli urządzili zaraz wielką uroczystość, podczas której pili z wielkich regów. Lwy zaś białego człowieka obnoszono z tryumfem wśród przeraźliwych okrzyków. Janek i ojciec jego starali się jak najprędzej pożegnać dobrych ludzi, gdyż ciągnęło ich coraz więcej do Europy.

Przed odjazdem udał się Janek do Fardesza i rzekł:

— Ponieważ oddałeś mi tak znakomite usługi, więc nim odjadę chciałbym cię należycie wynagrodzić.

Fardesze atoli kiwnął głową, wskazał na dwie skóry i rzekł:

— Oto jest cena, na którą się umówiliśmy, więcej nie mam nic do żądania od Ciebie.

Ale Janek cdrzekł:

— Tylko się nie ludź żadnymi nadziejami. Czekela bowiem przyjdzie niezawodnie, aby się pomścić na Tobie, bo dusza jego jest zepsuta. Spytaj się mego ojca, ile to razy jemu i innym nie dotrzymał słowa.

Fardesz uśmiechnął się i rzekł:

— Żali ty nie masz oczu widzących wszystko i uszy wszystko słyszących, czyż nie wzięłeś z sobą jego obrazu, aby ciągle uważać, co on czyni?

Janek oświadczył mu jednak, że to tylko pozór, ale w rzeczywistości nie ma on na Czekela żadnego wpływu z oddalenia.

— A cóż to, więc i biali ludzie kłamią? Tego się nie spodziewałem, owszem uważałem, że oni wszyscy są dobrymi i silnymi.

Janek z biedą mu wytłómaczył, iż to stało się tylko w jego sprawie, że inaczej nie było można uczynić. Lecz murzyn ciągle jeszcze kiwał głową na znak że każde kłamstwo podkopuje zaufanie. Janek starał się uspokoić go i rzekł:

— Właśnie dla tego kłamstwa da on ci z początku spokój, a żebyś nadal był słabszym od niego, zostawię ci tu 3 strzelby, któremi pokonasz twoich wrogów, a także i lwy i dzikie zwierzęta, któreby chciały niszczyć twoje trzody.

Na te słowa rozjaśniła się twarz Fardesza i zawołał:

— Trzy strzelby! To teraz będę mocny. Dajże je tu zaraz!

Janek podał mu broń, pouczył tak jego, jako i znakomitszych z jego orszaku o jej używaniu, potem dał mu jeszcze beczkę prochu i

worek kul, a upomniawszy wszystkich, aby bez potrzeby nie marnowali prochu oddalił się.

Czekela rzeczywiście zapomniał niezadługo o baczem oku i uszach Janka i powoli począł krzywdzić swoich sąsiadów. Ponieważ mu to uszło bezkarnie, począł kpić i rzekł:

— Oko i ucho białego człowieka już umarły, trzeba pójść do Fardesza i uciąć mu głowę, aby ją zatknąć na żerdzi obok głowy Rapaty.

Napadł też istotnie Fardesza, ale pod gradem jego kul poległ on i orszak jego i pochowany został w tym samym lesie, w którym niegdyś Janek ubił lwa.

Gdy rozstali się z Fardeszem szli potem w trójkę Grabowski, Janek i Lolo. Szli jednak swobodnie aż do jeziora Ngami, gdzie chciał zmusić dowódcę Leczulatebę aby mu dostarczył podwodów.

Gdy przybyli do niego zostali go ciężko chorym i bliskim śmierci. Ludzie jego opowiadali, że się zupełnie zmienił i pragnie widzieć się z Jankiem.

Janek poszedł do niego i spostrzegł, że Leczulatebe bardzo z siłą opadł. Słabym głosem ozwał się on tak do Janka:

— Mężu biały, od czasu kiedy po raz pierwszy zobaczyłem oblicze twoje, siły moje zaczęły znikać. Zanim słońce zajdzie, już mnie nie będzie. Mówiłeś mi niegdyś o życiu pośmiertnem, gdzie każdy odbierze zapłatę za uczynki swoje za dobre nagrodę a karę za złe. Jestże to prawdą?

— Tak jest, to niezbita prawda — rzekł Janek. — Jeśli w tym stanie staniesz przed wielkim królem (Bogiem) to On zabije duszę twoją, lecz dopóki jeszcze żyjesz, możesz przez żal oczyścić ją z grzechów.

Na te słowa oczy jego zajaśniały, zapytał, co ma czynić.

Janek zapoczął go z zasadami nauki chrześcijańskiej i przyrzekł mu przebaczenie, jeśli szczerze żałować będzie za swoje przewinienia.

Wtedy dowódzca zaczął wyliczać cały szereg popełnionych złości a między innemi wyznał także, że zamierzał zabić tak jego jak Lolo potajemnie w drodze do Makololo, aby im odebrać strzelby. Lecz wstrzymała go obawa przed jego potęgą — a odtąd utracił zupełnie spokój. Dzień i noc trapiły go wyrzuty sumienia.

Janek kazał przynieść wody i sam ochrzcił skruszonego dowódcę. Mieszkańcy wsi otoczyli dokoła łoża umierającego, podziwiali zupełną przemianę w duszy Leczulateby i czary białego człowieka, bo za czary uważali chrzest i modlitwę, którym żadna siła oprzeć nie zdoła.

Gdy słońce chyliło się ku zachodowi dowódca umarł. Wtedy przybyli wszyscy mieszkańcy i poczęli wśród przeraźliwych krzyków skakać przez całą noc około jego łoża. Następnego rana skakały dzieci, a w drugą noc kobiety.

Gdy w ten sposób uczczono zwłoki dowódcy, zabrano się do pogrzebu. Ciało włożono na grzbiet wołu, którego pogнали batami. W miejscu, gdzie wół stanął, wykopano dół i ciało w nim złożono. Gdy potem dół wypełnili ziemią, ugniotli i piaskiem posypali, przygnali wszystko bydło z całej wsi, oprowadzili 3 razy na około grobu a następnie przegnali je 9 razy po grobie, aby były zatarte ślady grobu, żeby nikt nie wiedział, gdzie dowódca został pogrzebany.

Tak skończyła się cała uroczystość, a na miejsce Leczulatuby wstąpił syn jego.

Ten przyszedł do Janka i rzekł:

— Ojciec mój wyrządził tobie i białemu mężowi krzywdę, ale przed śmiercią swoją rozkazał mi, abym cię przebłagał. Przykaż mi, co mam czynić!

Janek zażądał przewodników.

— Dostaniesz, czego żadasz, — rzekł nowy dowódca. — Każdemu dam przewodników, lecz tobie należy się coś więcej. Ty otrzymasz wynagrodzenie za krzywdę.

Wtedy odezwał się za Janka Lolo:

— Daj mu tyle kłów słoniowych, ile ich uciągnie wół i uniesie 20 chłopów. Kły te nazywają się w jego kraju kością słoniową i mają wielką wartość.

Nowy dowódca uśmiechnął się, sądząc, że Lolo żartuje sobie z niego. Ponieważ jednak widział, że Lolo naprawdę przy tem obstaje, wydał rozkaz, aby nazbierać jeszcze raz tyle żądanych kłów, które leżały porozrzucone na ziemi. Były między nimi kły tak wielkie i ciężkie, że 3 mężczyzn miało biedę unieść, ważyły bowiem do 180 funtów.

Janek i ojciec jego oświadczyli że przyjmują ten podarek, który bądź co bądź stanowił nie mały majątek, a wynagradzał im niejako wszystkie cierpienia i dolegliwości tu poniesione.

Równocześnie jednak skutkiem zabrania kości słoniowej musieli zmienić plan podróży, gdyż nie szło już teraz ciągnąć przez pustynię Kalihari, ale trzeba było wprost dążyć do najbliższego portu leżącego na wschód w portugalskiej posiadłości Angola. Na życzenie dowódcy wyprawił Janek do Beczuanów posła i kazał im powiedzieć:

— Nie czekajcie na powrót waszego przyjaciela, odnalazł on bowiem swego ojca i wraca wprost do swej ojczyzny przez morze.

Janek powierzył przewodnictwo karawany swemu ojcu, który jako obeznany z okolicą bezpieczną mógł ją prowadzić przez nieznany kraj i wrocie plemiona.

Teraz wspomnimy coś o losach Lolo.

Pożegnanie Lolo i przybycie do Angoli.

W pewnej odległości od Angoli począł Lolo z niezwykłą uwagą przypatrywać się drzewom i kwiatom okolicznym. Widniejące z dala pasmo pagórków zajmowało całą jego uwagę i znać było, że nie mógł doczekać się chwili, gdy je przekroczy.

Wtedy Janek zapytał go o przyczynę tej niecierpliwości.

— Panie — odrzekł Lolo, — jeśli się nie mylę, to ta okolica była moją kolebką.

Im bardziej zbliżali się do celu swej podróży, tem uważniej spoglądał Lolo to w prawo to w lewo, a gdy nareszcie przyszedł do owego wzgórza a przed oczyma ich rozlegała się dolina i przepyszne łąki, Lolo rzucił się na ziemię, całując ją z niewymowną rozkoszą.

— Tak jest, to moja ojczyzna, — wołał ciągle — tam nad strumykiem stała nasza chatka; tam bawiłem się z moją siostrą na łące, goniąc między kwiatkami za pstrymy ptaszkami, gdy przyszedli handlarze niewolników nęcając nas perlami szklanymi. Siostra moja starsza była szybką i silną, więc gdy nas chcieli chwycić i powiązać, ona uciekła krzycząc; ja nie zdołałem uciec, więc porwali mię ze sobą i odtąd nie widziałem już mojej ojczyzny.

Wśród tego opowiadania łzy obficie spadały po czarnych jego licach a piers jego podnosiła się gwałtownie.

— A czy nie cieszy cię widok twojej ojczyzny? — zapytał Janek.

— Jakże mam się cieszyć — odrzekł Lolo zanosząc się od płaczu. — Z chatki naszej już nie ma śladu. Zapewnie moi rodzice i siostra umarli albo także się dostali w niewolę.

Długo nie dał się nakłonić do opuszczenia wzgórza, bał się doliny, mówiąc:

— Tam jest śmierć i niewola.

Gdy nareszcie boleść jego uśmierzyła się, zeszli z góry w dolinę. Lolo spuścił głowę jakoby szukał oczyma kwiatków, po których niegdyś w młodości nogi jego deptały.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

L I S T Y.

Z Rożdzenia

donoszą, iż szkoda wyrządzona przez kopalnię Luisenglück, Abendstern i prawdopodobnie po części przez Hohenlohego kopalnię Jerzego wynosi około 2 milionów marek. Według prawa górniczego z 24 Czerwca 1865 odpowiada za te szkody tylko majątek górników jako takich, nie zaś ich prywatny majątek. Zastępca górników pan Loebecke w Eisersdorfie przy Kłodzku oświadczył podobno, iż grono górników posiada tylko 90 tysięcy majątku. Z procesem więc poszkodowanych właścicieli przeciw górnikom, do których także bracia Guttmann we Wiedniu należą, będzie bardzo trudna sprawa. Niektórzy pytają się, jak to mogło się stać, iż kopalnia podkopała znaczną część Rożdzenia. Na to niech odpowie wyższy urząd górniczy we Wrocławiu i urzędnik rewirowy ustanowiony przez hrabiego Tiele-Winklera. Wyższy urząd górniczy podobno oświadczył w roku 1894, że nie ma niebezpieczeństwa. Jeżeli to oświadczył, to oczywiście powinien to uczynić tylko na mocy bardzo gruntownej rewizji kopalni. Trzeba żałować, iż urzędnik rewidujący nie zapytał się górników, którzy pracowali na owych kopalniach, o to, co oni sądzą o tej sprawie. Byłby się dowiedział może ciekawszych rzeczy. Donoszą nam, że niejednemu górnikowi dziwno się to wydawało, iż tyle węgla kazali wydobywać z kopalni. Większe obszary pod ziemią były wypróznione a podtrzymywane drzewem. Niejeden powiedział sobie, iż powierzchnia musi się usunąć, gdy drzewo zgnije lub nie wytrzyma ciężaru. Dopóki sąd i komisja wyższego urzędu górniczego nie zbadają, kto winien, nie chcą nikogo winić. Lecz według mego zdania nie jest podobieństwem, iżby nikt winy nie miał. Niestety dwóch inspektorów, pp. Matschke i Ganzel, już nie mogą odpowiadać, ponieważ już nie żyją. Zobaczymy tedy, co śledztwo wykaże.

Niektórzy twierdzą, że wielka hołda popiołu, która się usunęła około 2 metrów, ponieważ także się przyczyniła do tego, iż nieszczęście przybrało takie rozmiary. Czy jednak będzie można górników Gieszego pociągnąć do odszkodowania za to, o tem bardzo wątpię. Kto wie jednak, czy kopalnia Jerzego się trochę nie przyczyniła. Gdyby śledztwo wykazało, że tak jest, byłoby to dla poszkodowanych dobrą a nawet zbawienną rzeczą, ponieważ wtenczas mogli by się z pewnością spodziewać należytego wynagrodzenia szkody.

Wiadomo, że kopalnia Jerzego jest po części zatopiona. Ztąd woda podobno przedostała

się do Luisenglück, co bezpośrednio spowodowało zarywanie się powierzchni.

Górnicy kopalni Luisenglück mają podobno tylko 90 tysięcy marek majątku, co starczyłoby może na zapłacenie 20-tej części powstałej szkody. Gdyby można jednak księcia Hohenlohego i górników Gieszego pociągnąć do odpowiedzialności, wtenczas by rzecz się zupełnie inaczej przedstawiała.

Dla nas górników jest bardzo ważną okolicznością, że nieszczęście powyższe stało się w rewirze, gdzie hrabia Tiele-Winkler przez własnego przysięgłego wykonuje dozór nad kopalniami. Wiadomo, że kopalnia Kleofas, gdzie 5 go Marca 1896 roku zginęło 117 górników, także leży w rewirze Tiele-Winklera. Z powodu tego nieszczęścia żądano, aby Tiele-Winkler odstąpił od dozoru. Niechby fiskalni urzędnicy rewirowi dozór wykonywali, jak gdzieindziej. Że Tiele-Winkler dozoruje kopalnie w obrębie dawniejszego państwa Katowicko-Mysłowickiego, pochodzi z tego, że on jako właściciel owego państwa pobiera na mocy starego niegdyś dawniejszym właścicielom (Polakom) nadanego prawa, osobno podatek od kopalń, a więc ma obowiązek ustanowić urzędnika rewirowego, który urządzenie i prowadzenie kopalń dozoruje. Byłby największy czas, aby dozór ten dostał się do rąk fiskalnych urzędników, którzy są zupełnie niezależnymi od posiadzcicieli kopalń. Do czego prywatny dozór doprowadzić może, to widzimy przecież z owych wypadków na Kleofasie i na Luisenglück. Górnikom, którzy pracują w rewirze Tiele-Winklera, nie może to być obojętnem, kto wykonuje dozór, bo chodzi przecież o ich bezpieczeństwo, o ich życie, które jest tem więcej zagrożone, jeżeli dozór nie jest doskonały.

Od Wełnowca.

11 Czerwca wybuchnął strejk na Wełnowcu. „Katt. Ztg.” przedstawia rzecz tak, jakoby smelcerze zarabiali około 4 m. na szychcie, młodzi robotnicy mający 18 do 20 lat zaś 2 m. do 2 m. 50 fen. Pewna część tych robotników żądała poprawy i stałego nie akordowego zarobku, ponieważ w Maju mniej zarobili, niż w Kwietniu i poprzednich miesiącach. Gdy im tego odmówiono, zaprzestali pracować. Smelcerze pracowali dalej. Strejk się skończył, ponieważ przyłożono sularzom 60 fenygów a pomocnikom i tylnym robotnikom po 50 fenygów. Pośredniczył w tem inspektor fabryczny dr. Czimatis z Katowic.

„Katt. Ztg.” twierdzi, że zarobki na hu-

tach wełnowskich są wyższe, aniżeli gdzieindziej. Dalej chwali państwo wełnowskie, że ono dba o dobro robotników.

(Co robotnicy na to? Nisch nadesłał do „Pracy“ kartki zarobkowe (Lohnzettel), aby można urządzić statystykę. Red.)

„Ob. Tagebl.“ (tydowska gazeta) pisze, że żądano od prezydenta rejencji opolskiej wojska na przypadek, gdyby strejk przybrał większy rozmiar. Jeżeli wojsko miało strzedz pokoju publicznego, to wcale niebyło potrzebne. Dziś już każdy robotnik jest tak mądry, że nie naraża się na ciężkie kary, jakie spadają na tych, którzyby w takim przypadku choć trochę zawinili. Wojsko więc nie było potrzebne, chyba żeby miało pracować w hucie. Tego jednak nie przypuszczamy, bo by każdy żołnierz, a mianowicie podoficerzy i oficerzy podziękowali natychmiast za taką pracę, jaką my tu mamy. Inspektor fabryczny rozmawiał także o stosunkach kasy chorych. Zobaczymy, czy zmiana na lepsze nastąpi. Mianowicie chodzi nam o zaprowadzenie jednego knapszaftu hutniczego na cały Górny Śląsk na wzór knapszaftu górniczego.

Wiadomości z tygodnia.

Opole. W „Ancajgrze“ (Nr. 126) stoi, iż prezes rejencji z powodu strejków w ostatnich czasach wydał rozkaz, aby policja dawała baczność na „agitatorów pozamiejscowych“. (Redaktor „Ancajgra“, ten sam, który to podobno był na Cecylii, zrobił do tego jeszcze dopisek, iż miejscowi agitatorzy są czasem gorsi od pozamiejscowych.) Policja ma rozkaz w razie strejku, porozumiewać się z urzędnikami rewirowemi co do sprowadzania żandarmów, zamykania szynków i podobnych „środków zapobiegawczych“. Dalej stoi w „Ancajgrze“: „Kierunek agitacji celem urządzenia strejków jest bardzo dobrze znany, tak samo nie brak pewnych wiadomości o sprawcach strejku, wskutek czego policja wie każdej chwili jakich „środków zapobiegawczych“ użyć. Jeżeli władze ograniczają, o ile mogą strejki, tedy czynią to jedynie w interesie robotników, ponieważ robotnicy przeważnie wprowadzeni w błąd przez niesumienne agitatorów i „hecerów“ (Hetzapostel) przegrywają czyli straty ponoszą. Strejk jest mieczem dwusiecznym, który przeważnie tego rani, kto się ośmielił go użyć. Mamy dowody, iż robotnicy na drodze pojedynczej polepszenie zarobku na szychtę lub na akord

osięgnęli, podczas gdy przy zaprzestaniu roboty stracili swój chleb.“

Tak pisze „Ancajgr“.

Co do owych rozkazów policji, to zdaje się, iż redaktor Dąbek z Bytomia jest pierwszy, który z tego powodu ma proces. Posądzają go, że on to podburzył robotników w Rybnickiem do strejku, mianowicie, (o co mu wytoczono proces), że przemówił do robotników w oberży Holomy w Popielowie. Że to jest nieprawdą, to robotnicy w Rybnickim najlepiej wiedzą.

Co zaś do żandarmów, to szkoda tych kosztów, które kasa państwa, do której płyną podatki wszystkich nas obywateli, musi płacić w razie, gdy władze sprowadzają więcej żandarmów do miejscowości, gdzie strejk wybuchnął. Dziś nikt z robotników nie jest taki głupi, żeby urządzał burdy w razie strejku, bo wie, co za skutki to za sobą pociąga. Więc niech prezes rejencji a raczej władze lepiej oszczędzą kosztów, i niech nie sprowadzają nadzwyczajnej ilości żandarmów, bo ich rzeczywiście nie potrzeba a nawet w danym razie może to robotników podrażnić, chociaż nikt nie powinien zważać na to, czy tam żandarm jest lub nie jest, ponieważ nie mu się stać nie może, jeżeli się zachowa spokojnie według przepisów prawnych. Szynkownie niech będą zamknięte. To nawet dobrze, bo niejeden nie utraci pieniędzy, nie upije się i właśnie z tego powodu nie robi hałasu i nie urządza burd.

Oiekawe jest to, co „Ancajgr“ pisze o agitacji i o sprawcach strejku. Przedstawia rzeczy tak, jakby byli ludzie, od których policja lub pracodawcy wszystkiego się dowiedują. Jeżeli „Ancajgr“ ma te wiadomości od policji, jeżeli jego wiadomości są prawdziwe, jeżeli przypuszczenie o szpiegach i szpiclach jest na miejscu, tedy robotnicy znów dowiedzieli się ciekawych rzeczy. Niech robotnicy będą ostróżni. Niech się nie pozwolą tak łatwo namawiać do strejku. Bez doskonałej organizacji nie może się żaden strejk udać, nie można na stałe polepszyć położenia robotników.

Takiej organizacji jeszcze robotnicy na G. Śląsku nie mają. Związek wzajemnej pomocy w Bytomiu zpatrując się trzeźwo na obecne stosunki nie wdaje się w żaden strejk, ponieważ wie, że by się to nie udało. Natomiast związek nawołuje ciągle do organizacji, bo tylko wtenczas będzie na Górnym Śląsku lepiej, gdy robotnicy będą tak połączeni w jeden związek jak w Anglii. Niech robotnicy jednak już teraz zawsze się starają o jak najlepsze zarobki, o jak najkrótszą szychtę, o ile stosunki na to pozwalają.

Szkoda, że „Ancajger“ nie podał, co to mają być za „środki zapobiegawcze“, których każdej chwili można by użyć przeciw strajkom. Czy prezes rejencji chce wywrzeć wpływ na pracodawców, aby ci zaprowadzili wszędzie 8 godzinną szychę i podwyższyli znacznie zarobki, aby wżądzie były huty, kopalnie i werki jak najlepiej i tak urządzone, żeby robotnik mógł bezpiecznie pracować? Bardzo dobrze by zrobił, gdyby w ten sposób przyszedł robotnikom w pomoc. Lecz robotnicy nie mają do niego wiele zaufania, ponieważ już od 2 lat starają się hutnicy za jego pośrednictwem o knapszaft hutniczy, a dotąd jeszcze nie udało im się tego osiągnąć. Zdaje się, że pracodawcy nie wiele zważają na prezydenta, inaczej byłby już dawno knapszaft hutniczy.

Jeżeli zaś „Ancajger“ miał na myśli, żeby prezydent wpływał na robotników, aby nie strajkowali, to mógłby prezydent „Ancajgrowski“ prawie proces wytoczyć o obrazę. Według naszego bowiem zdania „Ancajger“ w takim razie żądałby, żeby prezydent stanął po stronie pracodawców. Chociaż „Ancajger“ tłumaczy rzecz tak, iż leży w interesie robotników, jeżeli władze strajki ograniczają, to jednak nie jest na miejscu przedstawiać sprawę całą tak, jakoby prezydent stał po stronie pracodawców. To mógłby mu prezydent wziąć bardzo za złe, powołując się na to, że on jako urzędnik państwowy, to znaczy urzędnik pracodawców i robotników, musi być bezstronny, sprawiedliwy.

Zresztą rozumie się samo przez się iż policja ma obowiązek uważać także na agitatorów pomiędzy pracodawcami. Gdyby tak kto z robotników wiedział o takim zagranicznym człowieku, niech zwróci żandarmerji uwagę na to. Niechby policja czemprędzej wydalila tego agitatora pracodawców.

Berlin. Malarze berlińscy uchwalili urządzić strajk czyli bezrobocie. Łącznie z nimi strajkować będą malarze z Poczdamu. Aby zająć się zbadaniem położenia berlińskich malarzy, postanowił związek zawodowy niemieckich majstrów budowlanych urządzić rodzaj kontroli, dotyczącej wysokości ich zarobku. Odnosne cyfry statystyczne przedstawiają się jak następuje: Przeciętny zarobek polierów wynosi 70 fen. na godzinę. W wielu razach cyfra ta spada na 51 fenyg.

Cechy ciesielskie zaczynają się również przygotowywać do bezrobocia. Odpowiednia komisja zajęła się już rozsyłaniem listów zwrotnych, w których cieśle odpowiedzieć mają: 1) Czy chcą dążyć do zmniejszenia godzin pracy do

9-ciu dziennie przy płacy 60 fen. za godzinę i 2) czy mają zamiar przeprowadzić to za pomocą bezrobocia.

Hesya. Sprawa inspekcyi żeńskiej we fabrykach postąpiła w w. księstwie heskiem krok naprzód. W budżecie państwowym na rok 1897/1900 wyznaczono pewną sumę na utrzymanie dwóch asystentek, które mają wspierać w pracy inspektorów fabryk. W. księstwo heskie ustanawia pierwszych żeńskich inspektorów fabrycznych w Niemczech.

Drobne wiadomości.

W Bytomiu został przez sąd ziemiański skazany pewien dawniejszy urzędnik, który w Sosnowcu w r. 1895 i 1896 oszukał robotników na około 1100 m. Prokurator wniosł o półtora roku więzienia sąd skazał go na pół roku.

— Na Julienhucie i Frydenshucie zostaną wkrótce 2 nowe wysokie piece żalazne.

— Z Drezna przyjechało 9-go Czerwca 4 profesorów i 35 studentów szkoły technicznej do górnośląskiego obwodu przemysłowego, aby oglądać huty, kopalnie i t. d.

Nieszczęścia.

Zaborze. Na szybie Szmidera został na windzie 17 letni robotnik Paweł Wyżgala tak silnie ściśnięty, że śmierć nastąpiła za kilka minut.

— Na kopalni królowej Ludwiki skaleczył górnika Wincentego Pieckę obalający się słup w głowę, tak że bezprzytomnego odwieziono do lazaretu knapszaftowego w Zabrze.

Na kopalni Wolfgang zasypały spadające kamienie górnika Spyrę. Po upływie pół godziny zdołano go wykopać. Nieboraka odniesiono do lazaretu.

Zaborze. Na kopalni Lythandra przy Wirku zabiły spadające węgle ciskacza Wincentego Wolkusa w wieku lat 17.

— Przy skuwaniu wielkiego kawała żelaza odpadła jedna część i uderzyła pewnego kowala tak nieszczęśliwie w brzuch, że biedakowi wnętrzności wyszły na wierzch.

— Na kopalni Królowej Ludwiki spadł z znacznej wysokości kawał węgla i ude-

rzył górnika Skworza w prawe ramię tak że tenże rękę złamał.

— Na kopalni *Konkordia* poparzył nabój górnika Grzechcę, który tenże niósł. Upadł on przez kłoc drewniany skutkiem czego nabój się zapalił od lampy i poparzył go na twarzy.

Laurahuta. Pod wysokim piecem wyrwała maszyna robotnikowi Migoszowi rękę wraz z kawałkiem piersi.

Cwikawa w Saksonii. Na szybie *Schadera* w Oberhohendorf powstał 14 Czerwca ogień skutkiem eksplozyi kotła. Ośmiu robotników zostało rannych, dwie robotnice spalone. W szybie podczas ognia znajdowało się 200 robotników. Udało ich się wypuścić innym pobocznym szybem.

Ostatnie wiadomości.

— Na kopalni *Cecylii* stało się, co następuje:

W Piątek rano przy recytunku upomniał się śleper *Ścigała* o szychtę. „Pójdź sam bliżej” — rzekł sztygar *Muschalik* do niego — a gdy ten poszedł — uderzył go w twarz. „To masz szychtę,” — rzekł przy tem.

Tak się obchodzi urzędnik z upominającym się o swoje robotnikiem. I jaka go za to spotka kara? Zapewnie żadna. A gdyby mu tak ów szleper był zaraz na miejscu wlepił, żeby mu się w oczach było zaświeciło, wtedy naturalnie robotnik byłby stracił robotę i kto wie, co by jeszcze nastąpiło. Takie postępowanie urzędnika jest złe i największej nagany godne. Kto tak postępuje, hańbi stan swój i poniża. Czy wyższa władza ukaze tego urzędnika?

Ze związku wzajemnej pomocy dla chrześcijańskich robotników górnośląskich.

Uwadamia się wszystkich członków związku wzajemnej pomocy chrześcijańskich robotników górnośląskich w Bytomiu, ażeby swoje zaległe składki aż do 1-go Lipca u swoich kasyerów zapłacili, ponieważ 1-go Lipca kończy się rok związkowy. Kto swoich składek do 1-go Lipca niezapłaci, ten przestaje być członkiem naszego związku.

W Niedzielę dnia 27-go Czerwca tr. o godzinie 4-tej po południu odbędzie się zebra-

nie robotników na sali pana Langiego w Radzionkowie.

Zebranie robotników odbędzie się w Niedzielę dnia 27-go Czerwca tr. o godzinie 4-tej po południu na sali pana Klyty w Starych Gliwicach.

O liczny udział uprasza
Zarząd związku wzajemnej pomocy chrześcijańskich robotników górnośląskich.

Teofil Królik, przew. *P. Nowak*, zastępca.
Jan Dombrowski. *Józef Kalus.* *Teofil Dokupin.*
Kołoczek.

Kurs giełdowy.

A K C Y E	Dywidenda 1896	Kurs	
		z 9. 6. 97	z 6. 6. 97.
Bismarkhuta	15	242,50	24 075
Donnersmarkhuta	9	154,25	153,75
Katowicka Spółka (dawniej Tiele-Winkler).	8	164,00	163,75
Królewsko-Laurahuta	8	165,00	166,50
Śląskie towarz. wyrobu cynku (Lipiny)	12	204,00	204,90
Fridenshuta	5	102,00	100,10
Górnośląskie tow. wyrobu żelaza (Karo-Hegensch.)	2	129,00	131,50
Opolska Fabryka cementu (dawniej Grundmanna)	10	154,50	155,80
Fabryka portlandzkiego cementu (dawniej Giesel)	9	146,00	145,00
Śląska fabryka cementu (Groszowicka).	13 1/2	195,00	194,10
Gliwicka fabryka szamotki	6 1/2	133,60	138,60
Szymiszowska fabryka cementu i cegieł	8	124,90	124,00

Przy niektórych akcyach znaczniejsza zmiana nastąpiła.

Obierajcie wszędzie i zawsze kamratów na starszych knapszaftowych!

Większa liczba silnych robotników znajdzie zaraz trwałe zatrudnienie w w fabryce cementu portlandzkiego w Groszowicach. Śląskie stowarzyszenie akcyjne dla fabrykacji cementu portlandzkiego w Groszowicach pod Opolem.	Robotników do szachtowania ziemi przy budowaniu szosy poszukuje za wysoką płać J. Grosser, interes budowl. Zgorzelice (Görlitz).
---	---